

IGOR PIOTROWSKI
Uniwersytet Warszawski

Warszawa tyłem do powodzi, czyli pod nami choćby potop — rekonesans

W parku w Wilanowie największą chyba atrakcją — obok bezustannego remontu, krzewów podciętych w kształt butelek, kilku pomników, a nawet pozostałości po romantycznym ogrodzie Potockich, zwanym na cześć Maurycego Potockiego „Morysinem” — jest wbity w ziemię słupek, do którego przytwierdzone są tablice z wymalowanymi datami rocznymi. Ukazują one stan wody w Wiśle w trakcie przyborów w ostatnim dwustuleciu. Słupek taki można by nazwać „powodziowskazem”. Pierwotnie tabliczki przywieszono były do drzewa (widać je jeszcze na zdjęciu zamieszczonym w albumie Zbyszka Siemaszki z 1987 roku *Spojrzenia na Warszawę*)¹. Muzeum wilanowskie jednak ostentacyjnie nie uważa słupka za istotny, rozpoznawalny element topografii parku, z nieznanymi względów (możemy się ich tylko domyślać) nie umieszcza informacji o nim na swojej stronie internetowej, a pytania o historię tego swoistego obiektu ogrodowego, skierowane do różnych działów muzeum, wywołują popłoch u pracowników instytucji. Nie wiem, jak inni spacerowicze, ale ja byłem tym słupkiem zafascynowany od dziecka, choć gdy byłem mały, nie utożsamiałem go do końca z powodzią, lecz z poziomem Wisły, który w mojej wyobraźni mógł po prostu się zmieniać, ale nie wynikać z wydarzenia nagłego i przejściowego, tylko z tego, że rzeka może przesunąć swoje koryto. Oczywiście, takich powodziowskaszów (może ktoś ma na nie lepszą nazwę lub zna jakiś profesjonalny termin) jest dużo, choć zwykle nie miewają one form bardziej wyrafinowanych niż ten wilanowski. Zazwyczaj są to tabliczki, na których znajdują się informacje o dacie i poziomie rzeki, niekiedy uwzględnia się na nich jakieś dodatkowe treści, nawet umoralniające hasła czy aforyzmy (na przykład „Powódź jest dziełem człowieka” — zdanie, które jest wariantem „Ludzie ludziom zgotowali ten los” i które powtarza się w myśleniu i pisaniu o powodziach niczym refren). Po powodzi z roku 1997 pojawiło się, jak się zdaje, sporo tych tabliczek (nie wiem, czy ktoś prowadzi ich rejestr — ludzie

¹ Zdjęcie wygląda na współczesne edycji, w każdym razie nie zrobił go raczej Siemaszko w latach 40. ani 50., czyli w początkach swojej kariery fotoreporterskiej. Zob. Z. Siemaszko, *Spojrzenia na Warszawę*, Warszawa 1987, s. 59.

są szaleni, a zatem gdzieś w Internecie powinna znaleźć się strona dokumentująca te mikroobiekty).

Rolę drugiego takiego powodziowskazu znajdującego się na terenie Warszawy pełnią tabliczki na praskiej komorze wodnej przy ulicy, która w czasach Polski Ludowej była ulicą Karola Wójcika, wcześniej Szeroką, a obecnie jej patronem jest ksiądz Ignacy Kłopotowski (w budynku mieści się dziś Urząd Stanu Cywilnego dla dzielnicy Praga-Północ). Oba te obiekty znajdują się w bardzo charakterystycznych miejscach. Jedno z nich to Wilanów, rezydencja królewska, potem magnacka, leżąca kilkanaście kilometrów pod Warszawą i odznaczająca się tym rezydencjonalno-wiejskim charakterem aż do czasów powojennych (Wilanów został włączony do stolicy w 1951). Drugie to Praga, co prawda duży i historyczny ośrodek miejski na prawym brzegu, oficjalnie, czyli administracyjnie włączony do Warszawy już Konstytucją 3 maja, ale mentalnie i społecznie jeszcze przez długie lata postrzegany jako największe, wyizolowane przedmieście czy nawet bardziej jako odrębne miasto (bywa tak nawet dziś), do czego przyczyniły się między innymi brak stałych mostów na Wiśle czy odmienne losy obu części stolicy w trakcie katastrof dziejowych (insurekcji kościuszkowskiej i powstania warszawskiego).

Trzecim warszawskim powodziowskazem były żelazne szyny wmurowane w ścianę gmachu łazienek Teodozji Majewskiej znajdującego się przy ulicy Bednarskiej (był to niemal architektoniczny bliźniak praskiej komory wodnej) oraz w elewację domu przy ulicy Mariensztat 2 (prawdopodobnie chodzi o restaurację „Pod Retmanem” mieszczącą się pod adresem Mariensztat 2/4). Oznaczały one oczywiście przybory wód w XIX wieku. Po wojennych zniszczeniach i odbudowie szyny nie zachowały się². Ten trzeci, nieistniejący obiekt z Powiśla jest wskaźnikiem dopełniającym panoramę warszawskich obszarów narażonych na zalanie. Figura miasta zwróconego tyłem do rzeki — jedna z najpopularniejszych — jeśli nie podstawowa w pisaniu o większości polskich miast w ostatnich dwu wiekach³, a o Warszawie szczególnie — odnosi się przede wszystkim do tej dzielnicy. Skoro powódź dotyczyła podwarszawskich włościan, mieszanych pod względem etniczno-społecznym mieszkańców Saskiej Kępy, a nawet położonych na tamtym brzegu prażan, to była to nasza sprawa (to z tego brzegu pomoc dostarczano), ale w jakiejś mierze nie była to powódź ogólnowarszawska, miejska. Z Powiślem było nieco inaczej. „Nicco”, bo było bliżej niż Praga czy Wilanów, ale nadal był to inny świat. Obraz tej dzielnicy jest zresztą bardzo ambiwalentny: współistnieją dwa wizerunki Powiśla — niezależnie od chronologii — budujące narrację o nim. Powiśle miało bardzo wyraźny status przedmieścia — rzecz jasna specyficznego, niemniej przedmieścia, a zatem składającego się z zabudowy mieszanej: sporej liczby zakładów przemysłowych i różnego typu magazy-

² Por. F. Galiński, *Gawędy o Warszawie*, Warszawa 1960, s. 248.

³ Zob. na przykład zbiór studiów historycznych analizujących różnorodnie przypadki pt. *Miasto tyłem do rzeki. Materiały sesji naukowej. Warszawa, 22–23 czerwca 1995*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 1996.

nów, składów, a zarazem miejsca zamieszkania i po części pracy — małe, osobne miasteczka, Mariensztat i Solec, będące niczym zdegenerowane jurydyki, które nie rozpuściły się jak ich zamożne krewne z góry w substancji wielkomiejskiej⁴. „Miasto zatrzymało się tam w górze jakby się bało zejść niżej” — brzmiał komentarz do filmu dokumentalnego Kazimierza Karabasza o Powiślu z 1958 roku. *Warszawa B* Jerzego Dmowskiego z 1960 roku zaczynała się dla odmiany od wiele mówiącego zdania: „Cytujemy podręcznik geografii: Warszawa leży nad Wisłą. Kropka. Kropka? Czy znak zapytania?”⁵.

Powódź długo nie była traumatycznym zdarzeniem dla warszawiaków pojmowanych *in gremio* — i jeśli stawała się takim, to w bardzo swoistym sensie. W wydanych przez Państwowy Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny (poprzednik Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej) *Wyjątkach ze źródeł historycznych o nadzwyczajnych zjawiskach hydrologiczno-meteorologicznych na ziemiach polskich w wiekach od X do XVI* nazwa własna „Warszawa” pojawia się jedynie pięciokrotnie, ale tylko trzykrotnie z powodu powodzi (dwa razy z powodu niskich stanów wody i suszy)⁶. Do wielkich legend tego miasta należały zniszczenia wynikające z wojen (zwłaszcza potopu szwedzkiego i II wojny światowej), towarzyszące im pożary i wyburzenia, a nie klęski związane z wodą⁷. Zdecydowało o tym zapewne korzystne położenie większości tego, co zaliczano do Warszawy. Skarpa zaś stanowiła skuteczną ochronę przed wylewami Wisły.

Chciałbym przejrzeć kilka jakościowo odmiennych źródeł i to tych pochodzących głównie z wieku XIX. Punktem wyjścia byłby tekst Wincentego Połatkiewicza. O jego osobie niewiele wiadomo, poza tym, że był członkiem Towarzystwa Dobroczynności, a według słownika Estreichera także autorem czterech opublikowanych tekstów poetyckich. Były to nieco dłuższe wiersze lub, jeśli ktoś woli to nazwać inaczej, krótkie poematy. Pierwszy z nich to *Elegia na zgon śp Karola Lewefra, syna znakomitego Obywatela Warszawskiego, byłego dentysty*

⁴ Problem wizerunku Powiśla zasługuje na szczegółowe opracowanie. Źródeł jest pod dostatkiem, zwłaszcza prześledzenie debaty prasowej i publicystycznej mogłoby być jeszcze jedną przesłanką do nakreślenia skomplikowanych dziejów polskiej modernizacji.

⁵ Z *Powiśla* Karabasza była „nastrojową melancholijną balladą” (przeczytana lirycznym głosem Tadeusza Łomnickiego) o dzielnicy zniszczonej przez wojnę, ale takiej, która „zastygła w oczekiwaniu”: gdzie mieszkają dziwni ludzie z innej epoki. Drugi film, oskarżycielski w wymowie, pokazywał właściwie tę samą przestrzeń, ale w zupełnie inny sposób, czyli jako barierę między śródmieściem a rzeką. Dwa poodwilżowe dokumenty replikowały debatę znaną z dziejów nastawionej prasy, z popularnej broszury Władysława Koleżaka z 1918 roku, a może nawet ze wspomnień Kazimierza Władysława Wójcickiego. Te „dwie trumny” rządziły nadal opowieścią o Powiślu, przynajmniej do końca XX wieku, jeśli nie rządziła nią do dziś.

⁶ *Wyjątki ze źródeł historycznych o nadzwyczajnych zjawiskach hydrologiczno-meteorologicznych na ziemiach polskich w wiekach od X do XVI*, oprac. i przeł. R. Girguś, W. Strupczewski, wstęp A. Rojecki, Warszawa 1965.

⁷ Można nawet zaryzykować tezę, że największym problemem związanym z wylewami Wisły długo pozostawała dla warszawiaków każdorazowo realna groźba epidemii, przede wszystkim cholery; M. Łyskanowski, *Medycyna i lekarze dawnej Warszawy*, Warszawa 1980, s. 113.

Dworu J.C.K. Mości, w dniu 6 sierpnia 1839 r., w czasie burzy tegoż dnia przypadłej zmarłego. Autor był chyba praworządnym obywatelem, o czym świadczy nie tylko utwór poświęcony pamięci byłego dentysty dworu cesarskiego, lecz także *Wiersz na pamiątkę obchodu odkrycia w dniu 17/29 Listopada 1841 pomnika Polakom poległym za wolność swojemu Monarsze dnia 17/29 Listopada 1830 r.*, czyli tak zwanego pomnika zdrady narodowej. Wszystkie te teksty mają charakter wybitnie okolicznościowy, pisane były na zamówienie. Nie inaczej jest z najbardziej interesującym tekstem, zatytułowanym jak na praktyki nazewnicze Połatkiewicza dość krótko, *Strasliwa noc nadwiślańska w czasie wezbrania Wisły dnia 29 sierpnia 1839, opisana wierszem*⁸. Przedmiotem pięćdziesięciowersowego poemaciku jest powódź, która w 1839 roku wystąpiła w raczej niespodziewanym terminie — znacznie późniejszym niż zwykle wezbrania letnie (świętojanka, jakubówka) — i która dotknęła w Warszawie głównie prawy brzeg Wisły.

Utwór zaczyna się od apostrofy do rzeki, lecz po chwili przechodzi w krótki opis historyczny. W istocie jest to jednocześnie rozbudowana inwokacja skierowana do Wisły:

Okrutna Wisło, co żeś uczyniła?
 Strasliwym pędem nawałności wody,
 Siedemdziesiąt sześć lat kiedyś taką była,
 Tyś poniszczyła pola i ogrody. —
 Był rok w ten czas, siedemset sześćdziesiąty trzeci,
 Kiedyś domy niszczyła, i matki, i dzieci!
 W osiemset trzynastym, toż zgubną się stałaś,
 I przeszło o mil kilka pola zalewałaś,
 W trzydziestym ósmym roku, takżeś się gniewała.
 I w trzydziestym dziewiątym nam się mściwą stała.

Podmiot odnosi się do powtarzalności wylewów przez ogólnikowe przywołanie historii powodzi warszawskich z ostatnich 70 lat. Trzeba powiedzieć, że to stały chwyt, także w retoryce publicystyczno-prasowej. Przy okazji kolejnych powodzi omawiano zwykle obszernie lub krótko, ogólnikowo lub szczegółowo dzieje kataklizmów w Warszawie z poprzedniego półwiecza. Miał to być najczęściej argument za wprowadzeniem jakichś rozwiązań technologicznych, uporządkowaniem terenów nadwiślanych, ubezpieczeniami („trzeba się było ubezpieczyć” to argument nienowy); niekiedy służyło to nakręcaniu spirali dramatyzmu. U Połatkiewicza takiego zdroworoządkowego dowodzenia brak — po historycznej dygresji następuje z kolei opis utrzymany w tonie klasycyzująco-biblijnym:

Wywarłaś swoją zemstę! Na nędzne biedaki,
 Gdzie się ochraniaли ludzie, jako w zimie ptaki.
 Teraz przed zimną porą, cóż będą robili?

⁸ W. Połatkiewicz, *Strasliwa noc nadwiślańska w czasie wezbrania Wisły dnia 29 sierpnia 1839, opisana wierszem*, Warszawa 1839; dalsze cytaty z tej broszury.

Kiedy chatki z dobytkiem całym utracili!
 Kiedy wszystko zniknęło straszną wody siłą
 Księżyc przyświecał blaskiem by się ratowali.
 By uniknęły śmierci! Rozhukanej fali,
 By dziatki swoje mogli w życiu wyratować,
 Aby opatrzność Boska mogła ich wychować.
 Bo myśleli, że klęska jak w czasie Noego,
 Teraz runęły domy w bardzo krótkiej chwili,
 Tam gdzie wesołość była i gdzie się bawili;
 Już nie ma Saskiej Kępy, ani jej mieszkania!
 Nie ma lubych rozrywek ani polowania
 Nie ma już na niej takiej lubej chatki,
 Gdzie w przyjemności żyli, i dzieci, i matki.

Biblijne nie są nawet — podane w suchy i lakoniczny, właśnie oświeceniowy, klasycyzujący sposób — aluzje do Noego czy Opatrzności, lecz przekonanie, że natura posłuszna Opatrzności mści się na człowieku. Ktoś zadziera z przyrodą i/lub Bogiem, więc zostaje ukarany (ostatecznie to człowiek wywołuje powódź czy też jest za nią odpowiedzialny, jak w cytowanym już przeze mnie napisie po powodzi z 1997 roku). Przyjemność użytkowania: rekreacji, zabawy, życia na nadwiślańskiej kępie jest krótka. Nazwałbym to takim koheletowym, wani-tatywnym rysem tego tekstu, który nie znika w dalszej części; pojawia się za to nowy rys. Poza Saską Kępą powódź dotyka bowiem także Pragę:

Również Praga nieszczęsna, wiele ucierpiała
 Bo za nią na mil kilka wciąż woda zalała
 Rząd Opiekuńczy widząc takie klęski z Nieba
 Dodawał im żywności, i co było trzeba
 Jeździli po ulicach na ogromnej łodzi
 Gdzie z okien wyglądali i starzy i młodzi
 Cisnęli się w domach aż po same szczyty:
 Tak nędzarz i ubogi, jak i znakomity;
 Wspólnie bezsenne noce, i dni przepędzali
 Wspólnie rodzice z dziećmi swojemu płakali
 Zbierał się naród z miasta na te widowiska,
 Widząc nic jako pustki, jak pogorzeliśka;
 Z żalonym uniesieniem na to spoglądali,
 Gdy widzieli jak w wodzie ludzie się pluskali!
 Gdzie aż do szyi prawie woda dostawała
 Kiedy matka w ubranie dziecię ratowała
 Kiedy wreszcie ratunku wołała w potrzebie
 O Boże! Ty mnie ratuj, który żyjesz w niebie
 A w ten czas na ratunek najspieszniej przybyli,
 Tak matkę, jak i dziecko, w życiu ocalili.

Opis Pragi pod wodą zamienia się w reportaż: Połatkiewicz ukazuje działania rządu, konkretną pomoc, zbieranie się gapiów. Utwór zaczyna coraz bardziej przypominać pieśń nowiniarską: pewne jej cechy są obecne od początku (aktual-

ność tematu, związany z tym stosunek pieśni do rzeczywistości, specyficzny moralizm, a nawet tytuł z epitetem „straszliwa”⁹. Napięcie w poemacie wzrasta i tekst zostaje zakończony dramatycznym obrazem wzywającej Boga uratowanej matki z dzieckiem: puentą takiego wywodu może już być tylko następujące wezwanie:

Boże nasz miłosierny! Łaskawy bez miary,
Oddal od nas grzechy, niespodziane kary.

Straszliwa noc nadwiślańska to tekst szczególnie, ale nie chodzi mi tylko o to, że to, delikatnie mówiąc, średniej jakości poezja. Szczytne cele, które przyświecały podobnym wydawnictwom, możliwe, że nie mogły przynieść innych rezultatów (niewykluczone, że autor mógł liczyć na jakąś recepcję popularną, dziadowską, choć utwór jest trochę w pół drogi między pieśnią nowiniarską a klasycyzującymi tendencjami Połtawkiewicza). Temat ten nie miał, jak się zdaje, żadnych wybitnych realizacji w ramach poezji wysokiej (w *Czterech wiekach poezji o Warszawie* Gomulicki umieścił bodaj jeden utwór z powodzią w tle, który na dodatek odnosi się do niej marginalnie, to jest *Widok z nowej drogi na Wisłę* Aleksandra Sławieńko-Sławińskiego). Mogą być dwa powody tej nieobecności w antologii — albo takich wierszy nie było w ogóle, albo nie były dobre lub były zawsze o tym samym, bo publikowane zwykle w jednodniówkach, z których dochód szedł na owe szczytne cele. Blisko 50 lat po Połtawkiewiczu Helena Hajota pisała w jednej z nich, przytoczę tylko jedną strofę:

Leci szybciej niż ptacy,
Leci fala straszliwa,
Dary nieba, plon pracy,
Niby rabuś porywa¹⁰.

Jeśli chodzi o prawy brzeg rzeki, to istnieje także folklorystyczno-popularna wizja wydarzeń powodziowych na Saskiej Kępie. Wedle Waldemara Łysiaka (i w tej kwestii wypada mu wierzyć) „chronologicznie pierwszą notowaną piosenką saskokępską jest przyśpiewka na melodię walczyka, z drugiej dekady XIX wieku”, która odnosi się właśnie do jednego z wylewów:

Kiedy Wisła wezbrała
— Rom tyry dyda!
Saska kiempa pływała
— Rom tyry dyda!
Cudzoziemcy ze strachem
— Rom tyry dyda!

⁹ P. Grochowski, *Straszna zbrodnia rodzonej matki. Polskie pieśni nowiniarskie na przełomie XIX i XX wieku*, Toruń 2010, *passim*. Inna rzecz, że w polskich pieśniach nowiniarskich powódź jako temat całego utworu pojawiała się wyjątkowo; *ibidem*, s. 325.

¹⁰ Cyt. za: W. Łysiak, *Historia Saskiej Kępy*, Warszawa 2008, s. 69.

Uciekali pod dachem
 — Rom tyry dyda!
 Ja, wół, krówka i szwinka
 — Rom tyry dyda!
 I panna Kryspinka
 — Rom tyry Dyda!¹¹

To po prostu zapis wydarzeń podany z prawdziwie ludowego punktu widzenia: świeższy, ale również niemówiący nam nic nowego. Czego można się zatem dowiedzieć z prasy codziennej?

„Kurier Warszawski” także relacjonował powódź 1839 roku. Naturalnie w typowej dla niego wówczas depeszowej formule, w jakiej ujmowane były kolejne wiadomości. Na przykład 28 sierpnia: „Woda jeszcze przybiera. Związek z Pragą utrudniony. Widać płynące zboże w snopach, siano, drzewo itp.; widziano oraz [sic!] płynące zwłoki obnażonego człowieka”¹². Nastąpienie wylewu miało niestety godnego rywala, a mianowicie wizytę pruskiego następcy tronu, księcia Alberta, w Warszawie, w związku z czym informacje o powodzi umieszczano zazwyczaj dopiero na drugim miejscu. Bardzo szybko zmieniły się one z sensacyjno-telegraficznego skrótu w pochwałę dobroczynności mieszkańców miasta (na przykład „Wczoraj przy wyśmienitej wieczery obywatelskiej w ogrodzie Rezbarskiego, zbierano dla uszkodzonych mieszkańców nadwiślańskich zł. 180, a w Redakcji Kuriera złożono na tenże przedmiot wygraną w domino zł 26 gr. 20”¹³); w piśmie publikowano sumy i listy ofiarodawców oraz statystykę wydawania zupy rumfordzkiej w różnych punktach Warszawy. Ostatecznie także książkę Albert przed wyjazdem z Warszawy wpłacił, bagatela, 50 dukatów na cele charytatywne związane z powodzią.

Bolesław Prus w jednej ze swoich kronik analizował dyskurs dziennikarski poświęcony opisom kataklizmów tego rodzaju. Pewne jego cechy już przywołałem przy okazji komentarza do wiersza Połtawkiewicza (na przykład recytowanie całej historii wylewów), błyskotliwy felieton Prusa opublikowany w 1888 roku w „Kurierze Codziennym” starcza nam za cytowanie przykładowego artykułu z tego okresu. Mowa jest w nim o podtopach wiosennych:

Dn. 15 marca. Warszawa.
 „Lody ruszyły!...”
 „Wisła pęka...”

Fantastyczno-groźne widowisko, które z mostu żelaznego ściągało tysiące oczu, nastąpiło wczoraj o godz. 8 m. 45 wieczorem...

Na pięć minut przedtem dał się słyszeć straszliwy huk, zwiastujący wielką chwilę...

Kanonada, szum, wir, alarmujące głosy z pobraży — oto ruszenie lodów pod Warszawą.

¹¹ *Ibidem*, s. 194.

¹² „Kurier Warszawski” 1837, nr 227.

¹³ „Kurier Warszawski” 1837, nr 230.

„Z powodu ciemności nie można było zobaczyć tego wspaniałego widowiska...” (Co za skromność!)

„Na Pradze panuje wielkie zaniepokojenie.

Strwożeni mieszkańcy, zamieszkali najbliżej Wisły, pakują i wynoszą z domów cenniejsze przedmioty (może brylanty?...)”

Godz. 3 min. 50 w nocy.

„Wysokość wody stóp 19 cali 10.

Przybiera.

Śnieg i szron.

Mgła iście londyńska.

Czekajmy, co nam świt przyniesie.”

[...] Godz. 4 rano. „W tej chwili dochodzi nas wieść nadzwyczajna. Woda załazał Pelcowiznę.”

Dn. 15 marca. Warszawa.

„Największa panika szerzyła się w środkowym punkcie Powiśla.

Mieszkańcy w pośpiechu opuścili lokale.

Jeden z nich, Izrael Połucki, skarżył się i rozpaczął, iż mu skradziono puszkę, zawierającą około rs 200, owoc długoletniej oszczędności. „(Pomimo wojska z armatami!...)”

Godz. 7 rano. „Gęsta mgła, mgła nieprzejrzana, która szeroko rozesała swój całun, uniemożliwia... dojrzenie czegokolwiek.”

Widać tylko bez wytchnienia pracujących przy... sikawce ręcznej (!), a nie słyhać nic...

Sens moralny.

Godz. 12 w południe.

„Niebezpieczeństwo minęło.

Dziś rano przy ulicy Sowiej wygarniano ze sklepu wodę szuflami, łopatami i garnkami.

Strachem przejęci lokatorowie »żółtego domku« wynosili się nie tylko z parteru, ale i z facjatek wyrzucali sprzęty, narażając się na ich zniszczenie zupełnie niepotrzebnie.” (!)

Depesza z Solca. „Powódź na Solcu więcej strachu przyczyniła mieszkańcom aniżeli szkód rzeczywistych...”¹⁴.

Parodystyczna wizja Prusa kończąca się znanym aforyzmem („Jakimkolwiek, choćby najstraszliwszym w historii, byłby rok bieżący, nigdy jednak nie dorówna temu, co o nim napiszą gazety”) dorównuje ostrością swej wymowy najmocniejszym wystąpieniom Karla Krausa. Wyśmiewa schematyzm depesz i umiłowanie sensacji w wypowiedzi dziennikarskiej. Chcę tylko przypomnieć, że w karykaturze tej chodziło o powódzie wiosenne. Przyznając rację Prusowi, wypada jednak powiedzieć coś, co może trochę tę ostrość zmiękczyć. Przegląd warszawskiej prasy codziennej z lat wielkiej powodzi wieku XX, roku 1934 czy 1997, także tej pogoni za sensacją dowodzi (nie trzeba tu dodawać, że nie inaczej działo się na internetowych portalach informacyjnych w czasie powodzi z 2010 roku), ale jedna informacja jest bardzo ważna. Za każdym razem dotyczyło to jedynie, jakkolwiek to brzmi, ograniczonej grupy mieszkańców przebywających na dole lub za rzeką (do pewnego momentu wyraźnie ludzi z nizin społecznych, przynajmniej jeszcze w czasie powodzi z 1934 roku). Nie było mowy o obiektach użyteczności publicznej, zabytkach itd., bo też zagrożone tereny były ich pozbawione.

¹⁴ „Kurier Codzienny” 1888, nr 79 (cyt. za: B. Prus, *Kroniki*, t. XI, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1961, s. 78–79).

Innym źródłem jest ikonografia, której nie będę tu szczegółowo omawiał, bo musiałbym bezradnie rozłożyć ręce. Grafika według rysunku Wojciecha Gersona zamieszczona w „Kłosach”, a przedstawiająca ulicę Bednarską w czasie powodzi z 1867 roku, jest dla mnie tej konwencjonalizacji najlepszym dowodem: cóż z tego, że rozpoznaję znane kształty łazienek Majewskiej, skoro całość (postacie w łódkach, gapie na brzegu) mogłaby posłużyć do ilustracji powodzi w dowolnym mieście. Nie lepiej jest z innymi ilustracjami w prasie. Jeśli już o ikonografii i rysunku Gersona mowa, trzeba wspomnieć o znanym i legendarnym fakcie — dzięki Aleksandrowi Gierymskiemu dysponujemy całościowym i spójnym ikonograficznym wizerunkiem Powiśla sporządzonym w latach 80. XIX wieku. Prus pisał o Gierymskim, że odkrył on Powiśle i „jeszcze on nam je pokazał” (co jest kolejnym *pendant* do świadomości istnienia tej dzielnicy na górze, w mieście)¹⁵. Niestety, żadna z powiślańskich grafik ani żaden z obrazów Gierymskiego nie przedstawiają powodzi. Istniejące obrazy są albo oczywiste, albo nieczytelne — w istocie sprowadza się to do tego samego: na ich podstawie nie można powiedzieć niczego nowego.

Te trzy, a nawet cztery, jeśli za takowe uznać powodziowskazy, typy źródeł wyznaczają ramy dalszych poszukiwań, ale nie wyczerpują potencjalnej listy sposobów wyrażania doświadczenia powodzi drugiego rzędu w Warszawie (jest jeszcze przecież literatura dokumentu osobistego, zapisy i regulacje urzędowe, wreszcie proza artystyczna, w pewnym momencie pojawia się fotografia itd.). Powtarzalność i konwencjonalizm, jakimi operują te źródła w opisie rzeczywistości, mogą wydawać się nieznośne, są jednak zapewne niezbędne. Niezbędne dla higieny psychicznej jest też z pewnością mocne postanowienie poprawy, które dopada miasto i jego mieszkańców po zetknięciu z żywiołem: staramy się na chwilę ustawić przodem do rzeki. Byłbym ostrożnym optymistą — coś się zmienia w tym podejściu, bo chyba powoli zmienia się mentalność. Gorzką ironią losu pozostaje fakt, że jedynym budynkiem użyteczności publicznej w Warszawie, któremu poważnie zagroziła powódź z wiosny 2010 roku, było budujące się wówczas Centrum Nauki „Kopernik” — jego budowa była najpoważniejszą jak dotąd próbą przełamania nadwiślańskiego impasu inwestycyjnego na lewym brzegu rzeki. Na prawym nadal rosną głównie krzaki, choć ostatnio częściowo wykarczowano je pod budowę ścieżki rekreacyjnej.

¹⁵ L.B. Grzeniewski, *Warszawa Aleksandra Gierymskiego*, Warszawa 1973, s. 26.